

Stanisław Łempicki

"Poezja ziemiańska", Stanisław Windakiewicz, Kraków 1938 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 35/1/4, 298-303

1938

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Cyzjojan polski spisano; więc nie dziwią mazowizny „Aleksego“. Nasuwa się i inna uwaga. Nie było w XV wieku języka pisemnego (zbyt mało wtedy pisano po polsku), więc jak ortografii nie ustalano, tak nie nawykł język pisemny jakoś do dawnych słów i tak łatwo wymienił je na nowe, na pożyczki, zapomniał o źrzebiu dla losu, o strzesze dla dachu, o zdunie dla garniarza, o krępnym, golemym itd.; właśnie w drugiej połowie wieku odmienił język garnitur słownikowy doszczętnie. W „Aleksym“ tylko jedno starsze i ludowe słowo: przygoda, tj. fortuna w znaczeniu niepogody: fortuną (chwartuną) i Rusin wichry morskie nazywał. Wiersza nie umiał autor czym innym niż przez *więć* (czasem *a*) zaczynać, dowód jawnej nieudolności; mimo to należy mu się uznanie, że się tak trudnej rzeczy podjął pierwszy; nie mamy się bowiem co łudzić, że były skarby, któreśmy z czasem utracili; straty były raczej minimalne; rzadkość odpisów, na które zbyt dużego popytu nie było, sprawiła, że czasem z obszernego za- bytku jedna karta ocalała, ale żeby literatura średniowieczna nie- równie obfita była niż to, co z niej posiadamy, o tym bardzo wątpić wolno; nie było u nas przecież husytów ani jezuitów, co by rękopisy i druki zbyt niszczyli.

Berlin

A. Brückner

Stanisław Windakiewicz: *Poezja ziemiańska*, Kraków 1938, stron 260.

Każdą książkę prof. St. Windakiewicza czyta się zawsze z za- interesowaniem; bo choćby autor traktował o sprawach znanych i przez innych badaczy już opracowanych, to zawsze umie oryginalnie, niecodziennie je oświetlić, przynieść do nich nowe przy- czynki, a często jednym słowem otworzyć nowy widok na dany problem. Tak było z jego pracami o Reju, Kochanowskim, Skardze, tak jest i z *Poezją ziemiańską*.

Książka jest właściwie skrótem wykładów uniwersyteckich prof. Windakiewicza o poezji polskiej do końca saskich czasów; ogłasza ją autor — jak pisze — „ze względu na kilku dawnych uczniów i nielicznych wielbicieli staropolskiej poezji“, bo trudno się w Polsce dzisiejszych czasów spodziewać zainteresowania sta- ropolską literaturą u szerszych warstw inteligencji. Smutna, ale rzetelna prawda!

Pracę swoją skomponował prof. Windakiewicz wedle nastę- pujących zasad: cała poezja staropolska, od XVI w. aż do oświe- cenia stanisławowskiego, jest dla autora właściwie poezją ziemiań- ską, tj. poezją wytwarzaną przez autorów ziemian-szlachtę, prze- znaczoną dla ziemian i wyrażającą czy opiewającą życie i świato- pogląd ziemiański. Zresztą to samo dotyczy — wedle prof. Win- dakiewicza — całej w ogóle staropolskiej literatury. „Ziemiańskość“ — to jest sens, dusza i fundamentalny kolor tej literatury. Wszystko, co było przed zaistnieniem i rozwinięciem się tej literatury (czy po- ezji) ziemiańskiej, to tylko jakieś pierwiosnki czy przygotowania

do niej. A znowu to, co w ciągu dwu i pół wieków panowania tej literatury nie przystawało do niej ściśle (czy też że autorzy nie należeli do średnich ziemian-szlachty, czy też ideały i dążenia ich były inne) — to wszystko podciąga prof. Windakiewicz pod ogólną nazwę „współpracowników poezji (literatury) ziemiańskiej“; należą tu więc dzieła magnatów, dworaków, duchownych i krótka, wąska stosunkowo strużka „literatury mieszczańskiej“.

Z takiego założenia autora, bardzo rygorystycznego, a dla kompozycji książki dogodnego, wypływa układ całej pracy. Mówi się więc tutaj najpierw bardzo krótko o „latynizacji“ Polski (R. I), tj. po prostu o literaturze łacińskiej (ale i polskiej!) naszego średniowiecza; potem o „wcześniejszych usiłowaniach uprawy poezji“ (R. II), tj. o poezji polskiej (ale także i łacińskiej!) wieku XV i początków XVI aż w głąb czasów Zygmunta Starego. Teraz dopiero — zdaniem autora — następuje „uświadomienie warstwy ziemiańskiej“ (R. III), którego heroldami i wyrazicielami w literaturze są: Orzechowski i Rej. Ale i twórczość tych pisarzy (razem z M. Bielskim) — to dla prof. Windakiewicza ledwie „przedwstępne dzieje ziemiańskiej literatury“ (s. 49). Tworzy ją naprawdę Jan Kochanowski (R. IV) w 2 okresie swego żywota, dając „główne zarysy poezji ziemiańskiej, zasadzającej się na wiejskości, zadowoleniu z mierności, ogromnej towarzyskości, szczerej religijności, gorącym patriotyzmie i uwielbieniu uczuć rodzinnych“; to byłyby zatem, wedle prof. Windakiewicza, kryteria „ziemiańskiej“ poezji, naturalnie obok pochodzenia i „stanu“ jej autorów. Z kolei idą 2 duże rozdziały (V i VI), pt. „Poezja ziemiańska wcześniejsza“ i „Poezja ziemiańska późniejsza“, obejmujące 1. i 2. połowę XVII wieku. Gdyż — zdaniem autora — dopiero końcowe dziesiątki XVI wieku i cały wiek XVII — stanowią bujną epokę rozkwitu tzw. „poezji ziemiańskiej“, której przybywają teraz pewne nowe cechy, np. umiłowania rycerskie, wojenne. W dalszych dwóch rozdziałach (VII i VIII) zgromadzono resztę najwybitniejszych pisarzy w. XVI i XVII, niby w dużych koszarach z napisem „Współpracownicy poezji ziemiańskiej“, z dwiema przegrodami: „Duchowieństwo i możnowładztwo“ oraz „Mieszczaństwo i lud“ (?). Wreszcie ostatni rozdział (IX) „Nowy okres“ omawia „czasy saskie“, w których wprawdzie „poezja ziemiańska“ uprawiana jest dalej, lecz rozsadzają ją już wsączające się w nią nowe elementy, związane przede wszystkim z wpływem literatury francuskiej i oświecenia francuskiego.

Tak przedstawia się układ książki, przeciwko któremu można by wysunąć różne zastrzeżenia: np. co tu mają do roboty, jeśli już nie kronikarze i Długosz, i dawne psalterze we wstępie, to np. prozaik Frycz-Modrzewski? Dlaczego Górnicki, mieszczański synek i dworak, znalazł się z swoim *Dworzaninem* na przyczepce do poezji ziemiańskiej? Dlaczego omawia się obszernie dzieła prozaiczne Orzechowskiego, Reja i innych, skoro idzie tylko o poezję ziemiańską? Dlaczego literaci mieszczańscy, z Klonowi-

czem na czele, tak ostro wyodrębnieni przez autora i przeciwstawieni ziemiaństwu, otrzymali przecież etykietę „współpracowników“ poezji ziemiańskiej itp.?

Rzecz cała wyjaśnia się tym, że układ książki prof. Windakiewicza jest widocznie kompromisem (trochę sztucznym) między dwiema tendencjami autora: 1) ogłoszenia po prostu obrazu literatury (a potem tylko poezji) polskiej do końca czasów saskich oraz 2) przeprowadzenia ulubionej tezy o ziemiańskim *par excellence* charakterze tej literatury staropolskiej. Stąd pewne wahania (zaznaczające się nawet może w mylnej numeracji rozdziałów), stąd owe przybudówki wstępne czy potem pewne ustępy nieswojo się czujące wśród atmosfery ziemiańskiego towarzystwa.

Mniejsza jednak o pewne nierówności, narzucające się mimo woli czytelnikowi. Książka Windakiewicza jest pracą doskonałą. Jest owocem bezpośredniego, dogłębnego znawstwa omawianych pisarzy i utworów, a nie jakimś powierzchownym przelotem ponad kilkowiekowym obszarem piśmiennictwa, co się często w podręcznikach i kompendiach (a tym bardziej w wykładach) praktykuje. Czytelnik wyczuwa to od razu. Prof. Windakiewicz zna naturalnie bardzo dobrze cały stan badań nad danym autorem czy problemem, lecz nie referuje cudzych poglądów, a często umyślnie ich nie uwzględnia; przepuszcza zawsze to, co inni zdobyli, przez filtr własnych rozważań, przez pryzmat swojej indywidualności badawczo-pisarskiej. Stąd pochodzi to technienie świeżości bijące często z jego analiz i charakterystyk, a zarazem ten smak badawczego uporu, obstawania przy swoim subiektywnym sądzie, który często podnieca czytelnika do sprzeciwu i polemiki. Stylizowana do pewnego stopnia bezpretensjonalność i prostota wykładu łączy się doskonale z samowiedzą uczonego i szeroko czytanego erudyty, który nie lubi wychodzić poza krąg swoich osobistych osiągnięć: „Cheecie, to wiercie!“ Otóż to ma jakiś swoisty urok.

Ziemiańskość naszej poezji na przestrzeni 2 i pół stuleci! Autor ma rację. Nikt się o tę zasadniczą ziemiańskość sprzeczać nie może. Prof. Windakiewicz przeprowadził przekonująco swoją tezę, z ciekawym wydzwiękiem przemiany u brzegów okresu saskiego. Ale czy zaborczość tej ziemiańskiej literatury nie jest u autora zbyt wielka? Czyż nie ma własnego oblicza staropolska poezja dworska (dworsko-humanistyczna i dworsko-barokowa), właśnie z Kallimachem, Krzyckim, Dantyszkiem, Janickim, częściowo Kochanowskim (co sam autor przyznaje), a potem z Morsztynami, poetami radziwiłłowskimi, Żabczycem, Grochowskim itd.? Przecież była to poezja (literatura) elity, górnych sfer dworskich, dość odciętych duchowo od życia ziemiańskiego (tu przypadłby i Górnicki ze swoją włoską przeróbką). Sam autor widzi nieraz taki stan rzeczy, a jednak literatury dworskiej nie wyodrębnia. Podobnie ma się rzecz z literaturą mieszczańską, która wprawdzie jest przez autora wyodrębniona (w świetnym rozdziale, s. 185—225), ale przecież zarejestrowana do „współpracowników poezji ziemiańskiej“.

Do tego działu należy też Szymonowicz, którego prof. Windakiewicz zaliczył do literatury ziemiańskiej i do „poetów-ziemian“ (s. 99), chociaż osobiście wymieniałbym go chętnie za Żabczyca i Gawińskiego, zaliczonych znowu do literatury mieszczańskiej. Kryteria bywają tu nieraz chwiejne, grymaśne i trzeba by chyba odważać na łuty, czego było więcej w dorobku danego pisarza: ziemiańskości, dworskości czy mieszczaństwa... Takich sporów „o przynależność“, o dość akademickim znaczeniu, można by wytoczyć więcej.

Ważniejsze są dla mnie piękne, trafne, pełne w rysunku i barwach portrety pisarzy, jakie dał Windakiewicz. Nie mówię już o Reju i Kochanowskim, o których autor już dawniej pisał (choć przy Kochanowskim mnóstwo spostrzeżeń i uwag nowych!), lecz o takich charakterystykach, w swej zawartości i trafności zastanawiających, jak Kaspra Miaskowskiego, Samuela Twardowskiego, Zbigniewa Morsztyna (rycerza-poety), Stanisława Lubomirskiego, Kochowskiego czy Waclawa Potockiego. Są tu nie tylko żywe, subtelne portrety twórców i ludzi epoki, lecz zarazem doskonale informacje o dziełach, ich zawartości i rodzaju. Autor ma swoje „sympatie“, którym poświęca wyczerpujące omówienia; inne osobistości pisarskie przewijają się tylko w drobnych sylwetkach. Zawsze jednak podkreślono to, co było w danym pisarzu czy dziele oryginalnego, nowego, po raz pierwszy występującego na horyzoncie polskim: Rej wprowadza pierwszy epigram do literatury; jego *Żywot człowieka poczciwego* to pierwsze na wskrós oryginalne dzieło literatury polskiej; Kochanowski pierwszy zaszczenia mitologiczną postać starożytną w wyobraźnię ziemian (*Satyr*); on pierwszy wystąpił u nas z patetyczną odą pindaryczną; on pierwszy ma swój program literacki; jest pierwszym polskim erotystą; dał w *Psalterzu* pierwszy podręcznik metryki polskiej itd. To znowu, że *Banialuka* Jarosza Morsztyna to „pierwsza powiastka literatury zagranicznej, która w Polsce stała się typowa dla cudownych baśni i weszła w przysłowie“; Samuel Twardowski pierwszy wygłasza program sarmatyzmu; Grabowieckiego *Rymy duchowne* to pierwszy ślad wpływu poezji hiszpańskiej (w języku narodowym) na literaturę polską; *Kanikuła* Morsztyna Jędrzeja — to pierwszy w Polsce zbiorek pieśni obracający się około jednego tematu, itd. itd.

Ciekawe są również, a nieraz wprost frapujące uwagi prof. Windakiewicza o analogiach między pisarzami i utworami staropolskimi a nowszymi; to znowu spostrzeżenia o jakimś oddziaływaniu ich na czasy późniejsze. A więc nazwie autor np. Janka z Czarnkowa Paskiem XIV wieku; Krzycki przypomina mu Krasickiego; *Komedję Justyna i Konstancji* Marcina Bielskiego zestawia niespodzianie z *Przygodami Benedykta Winnickiego* Pola lub *Dęborogiem* Syrokomli ze względu na tendencje wychowawcze; a znowu łatwość tworzenia u Szymonowicza porówna z improwizacjami Deotymy; lub religijne, miękkie poemaciki Miaskowskiego

przywiodą mu na pamięć J. B. Zaleskiego itp. Pozwalam sobie wyrazić przekonanie, że nikt u nas nie dał dotąd tak trafnej jak Windakiewicz charakterystyki Klonowicza, pisarza oryginalnego i ciekawego, chociaż niewielkiego poety. Samodzielnie i interesująco wypadł ustęp o tzw. literaturze mieszczańskiej, publikowanej przez Badeckiego, zwłaszcza o pieśniach (o których autor w ogóle w całej książce dużo cennych uwag rozrzuca, w związku z muzyką, metryką itd.). Nie przekonywa mnie natomiast pogrzebanie Szymona Zimorowicza i zrobienie z dwóch Zimorowiczów-poetów — jednego. Argumenty nie są wystarczające, mimo niezmiernie ciekawej książki Adamczewskiego. Ale Bartłomiej Zimorowicz — mimo tego — wyszedł w przedstawieniu autora plastycznie z swoją różnorodnością pisarską i mieszczańską umysłowością.

W ostatnim rozdziale z predylekcją i prawdą psychologiczną nakreślony został portret Drużbackiej; a to, co autor mówi o teatrze XVIII wieku (Radziwiłłowa, Rzewuski, Konarski, Bohomolec), podobnie jak i poprzednie uwagi na ten temat (np. St. H. Lubomirski), ukazuje pierwszorzędno znawcę.

Podnieść również należy umiejętność i skrupulatność autora w wydobywaniu, nieraz w paru pociągnięciach, materiału obyczajowego z literatury, często tak ważnego dla historii kultury staropolskiej.

Osobno pragnąłbym wspomnieć o niezwykle miłym rozdziale o naszej poezji średniowiecznej. U nas, kiedy się mówi o literaturze średniowiecznej, to albo tylko ze stanowiska językowego (zasypując świat poprawkami i koniekturami), albo co najwyżej ze stanowiska historyczno-kulturalnego. A przecież badacz literatury ma tu także coś do powiedzenia ze stanowiska literackiego (porównawczo-literackiego) czy estetycznego. Otóż Windakiewicz umie tak właśnie o poezji średniowiecznej mówić, np. gdy wspomina o piosenkach maryjnych, o świętokrzyskiej szkółce pieśniarskiej, o kantyczkach franciszkańskich klarysek itd. Pieśni te i piosenki ozywają przy pomocy jednego kleksa jego pióra w swej osobliwej nieraz piękności.

Książka obejmuje za wielki obszar czasu i spraw, aby można tutaj o wszystkim wspomnieć, a i posprzeczać się o niejedno, coś czasem sprostować. Sprzeczałbym się np. o karczmarskie spod Brzeżan pochodzenie Fanioli Kallimacha, o rzekomą życzliwość Kochanowskiego dla Zygmunta Augusta (i na odwrót), o rzekome „roz-bawienie“ niektórych pieśni Kochanowskiego (s. 63), to znowu o interpretację innych („Gdziekolwiek jest“, „Kiedy się ranne zapalają zorze“ itd.). Wiemy też dziś, że przed *Sobótką* Kochanowskiego była już inna pieśń sielska z lat 1548—1555 (zob. Kot: *Urok wsi i życia ziemiańskiego*, s. 35); a nie zgodziłbym się także na twierdzenie, że „pobyt na wsi nie odbił się zbyt wydatnie w jego poezji“ (s. 71). Szymonowicza zostawiłbym spokojnie (mimo *Kołączy*) wśród mieszczan, a jego Putiatyńce pod Rohatynem (s. 103). Nie zaliczyłbym Twardowskich i Kochowskich do „zaściankowego“

typu poetów (s. 109), a może silniej za to związałbym epicki pęd XVII w. z dramataми rozgrywającymi się na ziemiach południowo-wschodnich. Portret Kochowskiego jest doskonały, ale jak pogodzić twierdzenie (s. 122), że „nie wysiłał się na układ artystyczny, posługiwał się zwrotami pospolitymi, ogólnie używanymi, pisał, co mu ślina na język przyniesie“ — z sądem innym (s. 130), że „był to umysł samodzielny, pod niejednym względem oryginalny, i poezją z upodobaniem, omal nie jak Kochanowski, się zajmował“, oraz z oceną *Psalmidii*. Jest taka sprzeczność i w sądach o W. Potockim (s. 138, a s. 145 o *Wojnie Chocimskiej*). Sarbiewski znowu naprawdę niewiele ma wspólnego z literaturą ziemianką! Jak prof. Windakiewicz doszukuje się jednego autora w zbiorze *Kiermaszu wieśniackiego*, tak może należałoby również szukać jednego autora dla wielu utworów *Komedii Rybaltowskiej* (Jan Jurkowski?) A czy autentyczność tzw. *Zabczyca*, mimo pracy Piszczkowskiego, jest załatwiona?

To kilka uwag drobnych. Ale czyż mogą one w czymkolwiek umniejszyć piękność i dobro książki, która jest nie tylko wybornym podręcznikiem uniwersyteckim, lecz i pouczającą lekturą dla fachowców-polonistów, dającą dużo podnieć i płodnych wskazówek. Ułożyła się w niej w wartościową i miłą całość wypróbowana wiedza badacza i profesora, owoc wieloletniego, mądrego obcowania z dawną literaturą ojczyzną i jej najznamienniejszymi przedstawicielami.

Lwów

Stanisław Lempicki

Stanisław Kot: *Urok wsi i życia ziemiankiego w poezji staropolskiej*. Osobne odbicie z Księgi pamiątkowej na 75-lecie „Gazety Rolniczej“. Warszawa 1937. Stron 149.

Dzięki szczęśliwie zdarzonej okoliczności 75-lecia *Gazety Rolniczej* i przygotowywania przez nią *Księgi Pamiątkowej* sięgnął prof. Kot, niestrudzony poszukiwacz dokumentów życia staropolskiego, do swoich tek i wy dobył z nich cenny materiał historyczno-kulturalny. Publikacja niniejsza zawiera bowiem 25 utworów (w całości lub większych wyjątkach), ilustrujących problem uroku wsi i życia ziemiankiego, działającego na dusze szlacheckie w minionych wiekach.

Są to utwory wyłącznie niemal poetyckie, pisane przez poetów XVI i XVII w., a mianowicie: Jana Kochanowskiego, Andrzeja Zbylitowskiego, 3 Morsztynów (Jana Andrzeja, Hieronima i Zbigniewa), Stanisława Słupskiego, Kaspra Twardowskiego, Wespazjana Kochowskiego, Józefa Domaniewskiego, Wacława Potockiego, Jana Gawińskiego, Daniela Naborowskiego, Erazma Otwinowskiego, Stanisława Mińskiego, Mikołaja Lubienieckiego i Jana Libickiego. Jedyna proza — to ideał *Ziemianina*, skreślony przez Jakóba Ponętowskiego w czasach Zygmunta Augusta. Cały materiał ułożony został według pewnych momentów, jako to: Pochwała (ogólna) zajęć ziemiankich, szlachecka kondycja (tj. opis gospodarstwa do-